

**Chorzowski
Teatr
Ogrodowy
sezon szósty**



**Numer
7
31 sierpnia 2012 r.**

GAZETKA FESTIWALOWA

numer 7 (25), wydrukowano 2000 egzemplarzy

Na finał!

Szósty sezon Chorzowskiego Teatru Ogrodowego dobiega końca. Mamy nadzieję, że bawiliście się równie dobrze na spektaklach mistrzowskich, jak i na nowych przedstawieniach, które często przecież tym mistrzowskim nie ustępowały. Tegoroczną edycję ChTO zamykamy muzycznie: spektaklem warszawskiego Teatru Rampa *Monsters. Pieśni morderczyń* oraz koncertem *Dejcie pozór!* górnośląskiego projektu Jola Literska Rudokapela. Kolejne przedstawienia dopiero za rok, ale już dziś zachęcamy do zapisywania się do naszego nowopowstałego newslettera (szczegóły na stronie www.chto.pl) i do wymiany wrażeń pospektaklowych oraz komentowania zdjęć na facebookowym profilu (www.facebook.com/chorzowskiteatrogradowy).

W przyszłym roku postaramy się znów dostarczyć Wam niezawodną porcję teatralnych wrażeń; i śmiechu i wzruszeń. No i do kalendarza małego ChTO wpisujemy na dłużej Dziecinadę, zainteresowanie którą przerosło w tym roku nasze najśmielsze oczekiwania. Pamiętajcie zatem o nas i zanotujcie w swych planach na najbliższe wakacje: siódmy sezon ChTO!

Naczelnny Ogrodnik oraz Redakcja „Sztajgerowego Cajtunga”



Ja tu tylko śpiewam rozmowa z Jolą Literską

Sztajgerowy Cajtung: Według jakiego klucza dobierasz repertuar? Sięgasz po utwory Jaromira Nohavicy i własne kompozycje, raz stawiasz na porywającą muzykę, raz na ciekawą historię. Co jest dla Ciebie w śpiewaniu najważniejsze?

Jola Literska: W przypadku tekstów śpiewanych w mowie śląskiej staram się korzystać ze źródeł, czyli pieśni ludowych, spisanych już dawno temu. Odważyłam się napisać dwa teksty sama, ale to dość trudne i chyba już tego nie powtórzę. Jeden z nich musiał pójść do korekty, obiektywnie stwierdziłam, że ktoś musi interweniować. Zresztą, zawsze konsultowałam się w sprawie tekstów z osobami, które są tu zakorzenione od pokoleń i interesują się tym tematem. Nie ograniczam się do śląskości w swoim śpiewaniu, jeśli pojawia się tekst w języku polskim i jest mi w jakiś sposób bliski, chętnie korzystam. Są to utwory, które powstały wcześniej i przeleżały w szufladzie, teraz do nich wróciłam. Takie teksty to połowa mojego repertuaru.

Przekład piosenki *Moje smutne serce* Jarka Nohavicy to praca Sylwka Szwedy. O polski przekład piosenki *Ty pytasz mnie* poprosiłam Izabelę Mikrut. Wcześniej natknęłam się na świąteczną pieśń, którą Sylwek od lat sam wykonuje w mowie śląskiej, to jest zgrabny przekład tradycyjnej irlandzkiej kołedy, którą później nagrałam. *Boże Narodzenie w kapeluszu starego*

człowieka można zobaczyć i usłyszeć w internecie.

W moim przypadku, na koncercie, najważniejsze jest, żeby dobrze podać treść słów, muzyka ma temu służyć. Teksty ludowe i muzyka, którą ze sobą niosą, mają taką zaletę, że można pofantazjować i pobawić się głosem, brzmieniami i dźwiękami. Robi się kolorowo i ciekawie. Sumując, mam ochotę na dobry tekst, co nie powinno przeszkadzać w zabawie muzyką.

Nie ma w śpiewaniu rzeczy najważniejszej, przynajmniej dla mnie. Wszystko jest ze sobą powiązane. Jeśli nic nie spowoduje dekoncentracji przed koncertem lub nagraniem, przekaz się w pełni udaje. Żeby złapać kontakt z ludźmi, trzeba być szczerym w tym, co się robi. Publiczność natychmiast wyczuwa każdy fałsz i każdą niepewność.

Sz. C.: Dzisiaj z jednej strony promuje się śląskość i dąży do jej autonomii, a z drugiej próbuje się ją zniszczyć i upokorzyć. Skąd zatem pomysł, by skoncentrować swoją twórczość właśnie wokół tego regionu i tej kultury?

J. L.: Najważniejsze, aby nie popaść w przesadę. Nie dokładać zbędnej ideologii do prostego przekazu. Jeśli jest mi wygodniej zaśpiewać w mowie, którą się posługuję od dziecka, to robię to. Uważam, że piękne ludowe pieśni powinno się ocalić od zapomnienia, to też robię. Kiedy zaczęłam odwiedzać Teatr Korez, gdzie śpiewałam na Kabaretowej Scenie Trójki, Sergiusz Brożek, Naczelny Ogrodnik ChTO, opowiedział mi o mnichu Rudolfie i jego katalogu. Jest w nim zbiór opowieści o magicznych praktykach na wczesnośredniowiecznym Górnym Śląsku. Postanowiłam o tym zaśpiewać i poprosiłam o tekst Piotra Drzewieckiego. Piotr pochodzi z Tarnowskich Gór i Śląsk jest mu bardzo bliski. Jego kilka wierszy spodobało mi się wcześniej i poprosiłam, aby zainteresował się tematem. Mam nadzieję ten wątek kontynuować, to są bardzo intrygujące historie, zresztą zacytuję tekst Piotra:

Nie odejdziesz

*żebyś duszo moja patrzył
tylko w oczy moje
krople potu polykam łapczywie
śpij, śnij, oczu dotykam
tylko oczy moje widzisz
przed chwilą lży namiętne
nie odejdziesz*

*palcem pełnym tona
ramiona znaczę twoje krzyżem
lepkimi kroplami miłości
prochem grobowym sypię wargi
zagryzam nabrzmiałe krwią
trzy krople
do mleka, do chleba, do wody
miesiączek błyszczcy na niebie*

*żebyś duszo moja patrzył
tylko w oczy moje*

Nie wiem, czy to jest dobry czas na śląskość, czy nie, prawdę mówiąc nie zastanawiam się nad tym, śpiewam w ten sposób od dawna, więc jest to dla mnie naturalne. Interesuje mnie opowiadanie o ciekawych ludziach, którzy tu żyli, o ich obyczajach i ciekawych miejscach. Polityczne barykady nie leżą w kręgu moich zainteresowań. Obchodzi mnie muzyka i przekazywanie ducha tego pięknego regionu, do którego zjeżdżają się ludzie z całej Polski i są często w równym stopniu tym miejscem zauroczeni.

Sz. C.: Jak chcecie przekonywać do siebie odbiorców spoza Śląska? Czy Wasza muzyka jest kierowana także do nich?

J. L.: Nie mam najmniejszych problemów z docieraniem poza Górny Śląsk, nie mam też zamiaru ograniczać się tylko do tego regionu. Nie zauważyłam, żeby był z tym jakiś problem w innych częściach kraju. Wręcz przeciwnie, głosy z innych regionów Polski na temat tego, co robię, są mi bardziej przychylne, niż niektóre sygnały z mojego regionu. Mam szacunek do każdego odbiorcy muzyki, niezależnie, czy pochodzi z Mongolii, Paryża, Moskwy, Warszawy, czy Katowic. Czasem słyszę, że mowa śląska jest zarezerwowana dla bluesa, biesiady, od biedy jakiś wokalista może jej użyć w muzyce rockowej. Tak, jakby to miało jakieś znaczenie, dla mnie nie ma najmniejszego. Używam śląskich słów do wyrażania różnych emocji na co dzień, nie będę też ograniczać się do jakiegokolwiek gatunku muzycznego i nie wychodzić poza jego ramy, bo ktoś sobie tak zakodował. Gdybym miała podsumować, moja muzyka i teksty skierowane są do LUDZI.

BEZ OGRÓDEK

czyli wywiady i recenzje



Sz. C.: Jola Literska Rudokapela to projekt stosunkowo młody, ale łączący dwa pokolenia muzyków, różne regiony i różne style muzyczne. Jak powstał ten zespół?

J. L.: Każdy z moich muzyków otarł się o różne gatunki muzyczne, więc muzyka podczas grania staje się kolorowa. Tadeusz Leśniak, który gra na instrumentach klawiszowych, grał z Elżbietą Adamiak, Wałami Jagiellońskimi, aranżował i nagrywał płyty Renaty Przemek. Współpracował na stałe z Marylą Rodowicz, Grażyną Łobaszewską, Andrzejem Zauchą i wieloma innymi popularnymi postaciami na naszym muzycznym rynku. Andrzej Rusek, basista, aranżer, Pierwsze zawodowe kroki stawiał we free-jazzowej kapeli Pick Up Formation i równolegle w bluesowym zespole Irka Dudka. Następnie wziął udział w kolejnych projektach Dudka: The Dudis i Shakin' Dudi. Uczestniczył w setkach sesji i dziesiątkach nagrań płytowych (np. nominowana do Fryderyka 2012 płyta grupy Krzak 4 basy). Biografie tych ciekawych muzyków można znaleźć na mojej stronie internetowej <http://jolaliterska.pl>, nie jestem w stanie zmieścić całej historii ich dokonań w tym miejscu.

Młodsze pokolenie to cała reszta zdolnych chłopaków: Marcin Skaba (skrzypce), Michał Nit (gitara), Krzysztof Kurek (gitara), Przemysław Smaczny (perkusja). W projekcie pojawiają się jeszcze Janusz Korczyk (akordeon) i Darek Budkiewicz (bas). Taki jest obecny skład mojej grupy, z którą mam zamiar wytrwać jak najdłużej. Tadeusz Leśniak dojeżdża z Krakowa, Marcin Skaba z Warszawy, Piotrkowa, lub innego miejsca w kraju, nie nadążam za nim, to szalony chłopak, Janusz Korczyk jest z Oświęcimia, reszta chłopaków jest bliżej, Katowice i Chorzów. Trudno to wszystko logistycznie połączyć, ale najważniejsze, że dobrze się im razem pracuje, mówię „im”, bo ja tu tylko śpiewam.

Sz. C.: Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Anka Miozga

BEZ OGRÓDEK

czyli wywiady i recenzje



Strzały

na
Krupówkach

Co chorwacki dramaturg Miro Gavran może wiedzieć o Zakopanem, zapytaj Państwo. Pewnie niewiele, więcej natomiast wie tłumaczka Anna Tuszyńska, która w brawurowy

sposób umieściła akcję *Hotelu Babilon* w tym kulturowym kurorcie. Widownia, będąca świadkami podczas procesu sądowego, dzięki całej plejadzie barwnych postaci poznać może tragiczno-romantyczne zdarzenia, które pewnego pięknego zimowego wieczoru rozegrały się w hotelowej restauracji. Cała historia mogłaby wydawać się niczym szczególnym: ot, miejscowy dzolero uwodzi nieśmiałą, słowacką turystkę. Gdy ta, niesiona na skrzydłach miłości, następnej zimy wraca, odkrywa, że w jego ramionach jest już inna. Zdesperowana sięga więc po rewolwer i wprowadza zamęt nie tylko w życie swego niedoszłego męża, ale i pięciu innych hotelowych gości, którzy następnie zmuszeni są do opowiedzenia przed sądem swojej historii. A jest to towarzystwo nadzwyczaj szalone i międzynarodowe. I właśnie za jego sprawą *Hotel Babilon* nie jest tylko bląhą opowiadką o wakacyjnych miłościach.

Cała atrakcyjność tego spektaklu oparta została na naleciałościach językowych: francuskich, niemieckich, ukraińskich, nawet poznańskich! Najciekawsze w tym wszystkim jest jednak to, że spektakl ten to sprytnie wyreżyserowany monodram, w którym Aldona Jankowska bawi się różnymi akcentami i bardzo płynnie przechodzi między charakterami, zachowaniami, sposobami mówienia. W każdym z pojawiających się języków czuje się wspaniale (no, może tylko niemiecki nie jest jej „Muttersprache”, ale za to brawurowo ograla te niedoskonałości, choć nie wiem, czy to nie było desperackim i przesadzonym krokiem). Rafał Rutkowski jako pierwszy zauroczył mnie w podobnej komediowej monofornie, pomyślałam sobie: on, a potem długo nic. Myliłam się, dopisać muszę także nazwisko Aldony Jankowskiej.



Duet z teatru Montownia podczas spektaklu *Kamienie w kieszeniach* udowodnił, że na scenie nie jest potrzebna rozbudowana, ba! jakkolwiek scenografia. W przypadku *Hotelu...* realizatorzy pokusili się o średniej jakości videoart i zabawy z teatrem cieni, które uznać można za zbędne. Aktorka sama była w stanie swoją żywiołowością, kunsztem aktorskim wypełnić całą scenę i niepotrzebne były jej do tego kiczowate obrazki. Niekonsekwentna jest też ingerencja w spektakl głosu z offu, sędziny, która raz nawiązuje dialog z postacią, innym razem znika. Warto może wybrać jedną z możliwości: albo sędzina jest, albo poszła na kawę.

Dość jednak tych narzezań, bowiem publiczność bawiła się świetnie, a to przecież jest głównym celem teatralnych spotkań w piątkowe wieczory. Dramat ten wystawiany jest także jako spektakl na wieloosobową obsadę, nie wiem czy wówczas jest równie interesujący i zabawny, jego siłą jest właśnie jednoosobowe aktorstwo, które z taką płynnością pozwala aktorce tasować postaciami. Artystka w jednym z wywiadów zdradza, jak w bardzo krótkim czasie udało jej się opanować aż siedem języków: „Najpierw trzeba więc zbudować składankę dźwięków, które będą się wiązały z danym językiem i równocześnie będą językiem ukraińsko-polskim, słowacko-polskim, [...]. To jest dla aktora bardzo wdzięczna i wiele radości dająca zabawa. Nieraz uśmiełam się do łez, przygotowując się do tej roli”. A humor ten z pewnością udzielił się chorzowskiej publiczności.

Magda Deptała



Zabawa w zabijanie

rozmowa z Robertem Talarczykiem

Sztajgerowy Cajtung: *Monsters. Pieśni morderczyń* to kolejny Twój spektakl, w którym wykorzystujesz twórczość Nicka Cave'a czy Toma Waitsa. Wcześniej były chociażby *Ballady kochanek i morderców* w Teatrze Korez czy *Underground* w Teatrze Śląskim. Skąd Twoja fascynacja tymi artystami? Co takiego jest w tych utworach, że nadal Cię inspirują?

Robert Talarczyk: *Monsters* to trzeci mój spektakl, w którym pojawiają się piosenki Waitsa i Cave'a, a obok nich utwory Boba Geldofa, Tori Amos, Raduzy i napisane specjalnie dla tego projektu premierowe piosenki Renaty Przymek. Ten spektakl różni się od pozostałych warstwą fabularną, czyli dialogami i monologami napisanymi przeze mnie, opowiadającymi o mrocznych postaciach ze świata zbrodni, prawdziwych i fikcyjnych. Cave i Waits w swojej twórczości również opisują mroczną stronę ludzkiej natury, a bohaterami ich pieśni są między innymi zbrodniarze i degeneraci. Dlatego też nie mogło zabraknąć ich w tym spektaklu. W *Monsters* pieśni te śpiewają wyłącznie kobiety, to dodaje dodatkowego smaczku interpretacyjnego.

BEZ OGRÓDEK

czyli wywiady i recenzje

Sz. C.: Skąd pomysł, by obok twórczości tak legendarnych ikon światowej kultury umieścić utwory jednej z najwybitniejszych osobowości polskiej sceny muzycznej, Renaty Przemyk?

R. T.: Renata Przemyk jest kimś wyjątkowym w moim życiu artystycznym. Jej piosenki towarzyszyły mi od wielu lat. Tym bardziej byłem zaszczycony jej zainteresowaniem tym spektaklem i faktem, że zgodziła się napisać kilka pieśni, których bohaterkami są morderczynie prezentowane w *Monsters*. Podkreślam, to utwory premierowe, można je usłyszeć tylko w tym spektaklu. Nie mogę nie wspomnieć w tym miejscu o fantastycznych aranżacjach Przemysława Sokół, który stworzył prawdziwe perełki muzyczne i fenomenalnych wykonaniach Małgorzaty Dudy, Doroty Osińskiej, Ewy Lorskiej i Dominiki Łakomskiej.

Sz. C.: Dlaczego zdecydowałeś się na realizację tego spektaklu właśnie w Warszawie?

R. T.: Bo taką otrzymałem propozycję od szefa sceny kameralnej w Teatrze Rampa, Witolda Mazurkiewicza. Znamy się od lat i ta propozycja była dla mnie sporym wyzwaniem. Szczególnie że Witold Mazurkiewicz jest współtwórcą hołubionego przeze mnie Teatru Provisorium.

Sz. C.: W zapowiedzi do sztuki czytamy między innymi, że jest to spektakl, który spróbuje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak delikatne i wrażliwe istoty, jakimi są kobiety, mogą stać się przerażającymi potworami, gotowymi zabijać z zimną krwią. Ile więc, według Twoich bohaterek, warte jest dzisiaj ludzkie życie i świat, który nas otacza?

R. T.: Myślę, że o to trzeba zapytać bohaterki mojego spektaklu. Ja staram się tylko przez chwilę wejść w ich skórę i spróbować zrozumieć. Dlaczego? Drugie dno spektaklu to próba zdefiniowania świata, który nas otacza i fascynacji zbrodnią. A trzecie to postmodernistyczna, popkulturowa zabawa w „zabijanie na scenie”. Jestem ciekaw, który z tropów interpretacyjnych będzie dla widzów najbardziej atrakcyjny.

Sz. C.: Bielsko-Biała, Katowice, Chorzów, Warszawa... jak udaje Ci się połączyć te wszystkie obowiązki? Wystarcza jeszcze czasu na odpoczynek i życie prywatne?

R. T.: Nie jest to łatwe, ale uprawiam taki zawód, gdzie ciągłość propozycji jest miarą tak zwanego sukcesu. A że przychodzą z różnych miejsc i, dzięki Bogu, jest ich coraz więcej, to nie wolno na nie narzekać, bo to profesja o dużym stopniu ryzyka. Jestem domatorem i ciągle wyjazdy i liczne obowiązki mocno mnie frustrują. Ale, niestety, nie można równocześnie mieć ciastko i je zjeść...

Sz. C.: A co Robert Talarczyk, dyrektor, reżyser i aktor, planuje w najbliższej przyszłości?

R. T.: Wolę rozmawiać o planach zrealizowanych. Czasy są ciężkie dla kultury i wiele planów dyrektorskich, reżyserskich i aktorskich z różnych powodów nie zostało spełnionych, więc wolę o nich nie mówić. Wciąż pracuję nad kolejnymi projektami i, jeśli ujrzą światło dzienne, a wierzę, że tak będzie, z całą pewnością o nich usłyszycie. A na razie zapraszam na *Monsters* do Chorzowa, a we wrześniu do Bielska-Białej na mój ostatni spektakl, czyli na *Amadeusa*.

Sz. C.: Serdecznie dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Anka Miozga

CO W TRAWIE PISZCZY

czyli zapowiedzi

Dziś na scenie finał...:

31 sierpnia

piątek

godz. 20:00

Teatr Rampa

(Warszawa)

Monsters

Pieśni morderczyń

(na podstawie utworów Renaty Przemyk, Nicka Cave'a, Boba Geldofa i Toma Waitsa)

Scenariusz i reżyseria: Robert Talarczyk
produkcja muzyczna: Przemysław Sokół
na scenie:

Dominika Łakomska, Dorota Osińska,
Ewa Lorska, Małgorzata Duda-Kozera



godz. 22:00 koncert finałowy

Jola Literska Rudokapela

Dejcie pozór!

na scenie: Jola Literska: śpiew

Marcin Skaba: skrzypce

Tadeusz Leśniak: akordeon

I instrumenty klawiszowe

Krzysztof Kurek: gitary

Michał Nit: gitary

Przemysław Smaczny: perkusja

I instrumenty perkusyjne

Andrzej Rusek: bas, loopy i sample,
kierownictwo muzyczne

www.cho.pl

www.facebook.com/chorzowskiteatrogradowy

SZTAJGEROWY CAJUNG

GAZETKA FESTIWALOWA

redagują:

Magda Deptała, Anka Miozga

i Magdalena Widuch

sekret. redakcji: Iza Mikrut

foto-graf: Radek Ragan

Naczelný Ogródnik: Sergiusz Brożek

Piszcie do nas:

sztajgerowycajtung@gmail.com